N° 167 — Rok VIII. (Wydawnictwa rok XIII). Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 sierpnia 1894.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się: odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

POŻYTECZNOŚĆ
MUZEUM NARODOWEGO POLSKIEGO
W RAPPERSWYLU

Przerywamy ciąg artykułów wstępnych, zamieszczonych w nrach 164, 165 i 166 *W. P. Słowa*, dla Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswylu. Assumpt do tego daje nam zjazd Rady Muzealnej, który miał miejsce w dniu 5go sierpnia r. b. i trwał przez trzy dni następne.

Zjazdy Rady muzealnej powtarzają się w roku każdym od czasu, jak zarząd muzeum w jej przeszedł ręce. Na zjazdach przedstawiają się rachunki, układa budżet, regulują się sprawy administracyjne, rozdają stypendja i następnie ogłasza się sprawozdanie, które opinię publiczną czyni kontrolerką spraw Muzeum dotyczących. Na zjeździe więc ostatnim, jak na poprzednich, przygotował się obfity materjał dla sprawozdania, wedle którego publiczność polska sądzić będzie mogła o działalności Zarządu i o rozwoju instytucji. Nastąpi to, jak sądzimy, niebawem. Nie jest też naszym zamiarem wchodzić w atrybucje Rady, wyprzedzając stawienie się jej przed sądem opinji publicznej. W pisaniu niniejszem zamierzamy co innego: chcemy zwrócić uwagę na pożyteczność zakładu, święcącego w roku bieżącym ćwierćwiekowy jubileusz swego istnienia.

Od chwili, jak Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswyl założonem zostało, upłynęło lat dwadzieścia pięć. W porównaniu z wiecznością jestto mniej, aniżeli mgnienie źrenicy ; w porównaniu z życiem człowieka jest to wiek młodzieńczy: byłaby więc niejaka racja, gdybyśmy dla instytucji, znajdującej się we wiośnie życia, domagali się pobłażania. Nie uczynimy jednak tego. Pobłażania się nie domagamy. Niech opinja publiczna sądzi o niej jaknajsurowiej, biorąc na uwagę dwie mianowicie rzeczy: jej zadanie świadczenia w obliczu świata o przydatności Polski i trudne warunki, w których ona istnieje. O zadaniu mówiliśmy poprzednio niejednokrotnie. Powiemy obecnie słów kilka o warunkach.

Są one trudne — nawet bardzo trudne, jeżeli przeprowadzimy porównawczą paralelę pomiędzy zakładem rapperswylskim a zakładami tego rodzaju, istniejącemi zagranicą i w Polsce. Zakład rapperswylski jest muzealno-bibljotecznym. Przypatrzmy się warunkom pierwszego lepszego muzeum i pierwszej lepszej bibljoteki — na [illegible] Przedewszystkiem każdy z nich ma zapewnioną podstawę bytową pod postacią funduszu mniej lub więcej donośnego, stanowiącego rezerwę — dostarczającą środków, niezbędnych do utrzymania zakładu i zaopatrzenia go w administrację odpowiednią. Na fundusz ów składają się legaty i zasiłki z budżetów prowincjonalnych, miejskich i państwowych. Następnie, położony w kraju własnym, w otoczeniu obywatelstwa krajowego, zakład przypomina się ustawicznie ludziom, interesującym się nauką i w ten sposób wywołuje ofiarność ze strony obywateli zamożnych. W Szwajcarji np. stało się zwyczajem, że każdy z ludzi zamożniejszych, schodząc z tego świata, poczuwa się do obowiązku przeznaczania pewnej kwoty na podtrzymanie bądź to muzeum, bądź bibljoteki, bądź innego jakiego zakładu naukowego. Jest to prostem następstwem istnienia zakładu w kraju, śród swoich. Muzeum polskiemu w Rapperswylu nie przysługuje nic podobnego. Nie może ono kołatać do budżetu żadnego z państw, które Polską się podzieliły; obywatele polscy, interesujący się tego rodzaju instytucjami, odwiedzają je rzadko ; fundusze rezerwowe są szczupłe, pozwalające zaledwie na opędzanie potrzeb najniezbędniejszych. Warunki przeto istnienia są — jak rzekliśmy wyżej — trudne, bardzo trudne, tak dalece trudne, że rozpatrywanie się w nich za życia fundatora (ś. p. hr. Władysława Platera) spowodowało wróżenie zakładowi bliskiego a nieochybnego upadku.

Wróżba się jednak nie spełniła. Zakład nie tylko nie upadł, ale się przeciwko upadkowi i [illegible] zabezpieczyć zdołał. Nie dowodziż to, że w łonie jego, w jego — że się tak wyrazimy — wnętrzu tkwi pożyteczność, która go, obok zakładów tego rodzaju krajowych, czyni potrzebnym (?..)

Potrzebnym on jest nie tylko dla świadczenia o przydatności Polski w obliczu świata, ale oraz dla tego, że w obec fałszerzy dziejów naszych porozbiorowych jest bezpiecznem i jedynie pewnem dla historji polskiej schroniskiem. Rewizja szaf i szuflad, będących składem dokumentów rękopiśmiennych, wykaże każdemu, ktoby do rewizji podobnej przypuszczonym został, ile to już w zamku rapperswylskim, przerobionym na skład pamiątek narodowych i świadectw historycznych, zgromadziło się w przeciągu lat dwudziestu pięciu materjału, brzemiennego prawdą dziejową ! Cóż ? — czyż to zakład nie potrzebny ?... Potrzeby odmówić mu mogą chyba tacy, których razi prawda dziejowa, trzymana na uwięzi przez rządy zaborcze i « *prostowana* » przez Polaków, którym bardziej aniżeli ona przypadają do smaku « złote mosty » i... złote kołnierze...

Dostatecznie, zdaje się, wykazaliśmy potrzebę a przy potrzebie pożyteczność zakładu rapperswylskiego. Nie wykazalibyśmy jednak pożyteczności zupełnie, gdybyśmy nie wspomnieli o przywiązanym do niego zapisie stypendjalnym, dzięki któremu na setki już liczą się młodzi ludzie płci obojej, zapomożeni na drodze naukowej. Samo zapomaganie podobne jest już pożytecznem bezwzględnie. Nie dosyć jednak na tem. Z zapomaganiem łączy się rodzaj *memento mori* — obowiązek, wkładany na pobierających stypendja, pamiętania o Polsce. Ale i na tem nie dosyć. Z garnącą się do nauki młodzieżą polską dzieje się to mniej więcej samo, co z dokumentami, których w bibljotekach i muzeach, znaj-

dujących się pod dozorem zaborców, pokazywaćani przechowywać nie można. Niejeden z młodzieńców ubogi, zdolny, zasługujący ze wszech miar na to, ażeby mu do wykształcenia się całkowitego dostarczyć środków, pozostaje, skutkiem okoliczności i wypadków natury politycznej, w położeniu, nie pozwalającem mu korzystać z licznych i bogatych zapisów stypendjalnych — rozdawanych w kraju. Nie jednego z takich zapis s. p. hrabiego Krystyna Ostrowskiego z toni wydźwignął. To coś znaczy.

W położeniu naszej ojczyzny stanowi to jeden z ważniejszych do ratowania jej przyczynków, jeden z przyczynków takich, co wielkim głosem wołają do «anonymów» (1) o łączenie swoich zapisów z zapisami Ostrowskiego.

Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswylu znajduje się w warunkach trudnych — a jest pożytecznem. Pożyteczność jego wykazaliśmy powyżej w trzech kierunkach. Obowiązkiem obywatelstwa polskiego, obowiązkiem ważnym, bo nawskroś moralnym i z żadnego kodeksowego ani policyjnego przymusu nie wypływającym, jest — rozpatrywać się w niem jaknajbliżej i jaknajpilniej. Pełnieniem podobnych obowiązków stoją narody niepodległym cieszące się bytem, podnoszą się upadłe. Nasz naród, niestety, do rodzaju tych ostatnich należy. Zbudował on sobie w zamku Rapperswylskim schron warowny i ze schronu tego odpiera ciosy, zadawane mu przez nieprzyjaciół czy to brutalnych, czy surowych, czy łagodnych. Któż z odczuwających krzywdy Polski nie pośpieszy do wzmacniania schronu tego? — Kto groszem nie pójdzie za przykładem Ostrowskich i «Anonymów», celem podtrzymania instytucji potrzebnej i pożytecznej?...

KORRESPONDENCJA

«Wolnego Polskiego Słowa»

Genewa d. 12 sierpnia 1894.

Pospieszam podzielić się z czytelnikami *W. P. Słowa* wiadomościami, tyczącemi się Skarbu Narodowego, jeżeli nie takiemi, któreby za zupełnie pomyślne uważać można, to wielce obiecującemi. Są jednak pomiędzy niemi i zupełnie pomyślne. Do takich należy założenie w Ameryce, w Stanach Zjednoczonych, Towarzystwa pod nazwą: *«Skarb Narodowy Polski w Rapperswylu, Oddział północno-amerykański»*. Towarzystwo to zawiązało się, ogłosiło statuta, zyskuje — jak nas wieści dochodzą — adherentów w wielkiej liczbie i przesyła pieniądze do rapperswylskiego depozytu. Od niego to nadeszło, jako zaliczka początkowa, 912 franków, zanotowanych w 164 Nrze pisma naszego (2). Na przyszłym Związku Narodowego sejmie postawionym zostanie wniosek przelania do tegoż depozytu, zebranego w łonie Związku od r. 1887 funduszu skarbowego, wynoszącego trzy tysiące dolarów z górą. Że wniosek ten przejdzie, o tem wątpić nie można ze względu na to, że do wyżej wymienionego Towarzystwa wchodzą w pierwszej linji członkowie Związku, którzy przeciwko samym sobie głosować nie będą. Są widoki, że za przykładem Związku pójdzie Liga mimo, że korespondent z Nowego Yorku, pisujący do petersbusgskiego *Kraju*, zapewnia, że gromadzony przez nią «tak zwany» skarb ma służyć na potrzeby niepolityczne miejscowe. Znamionuje to, że w łonie Ligi rozmaite panują prądy, — czas pokaże, który z nich przeważy. Tak w Towarzystwie, jak w Lidze członkowie obłożyli się podatkiem dobrowolnym, wynoszącym po jednym cencie (pięć centimów) na miesiąc od głowy. Taki podatek, to już fundament, na którym pomyślną dla Skarbu Narodowego budować można przyszłość.

Przyszłość Sk. Narodowego była przedmiotem obrad na posiedzeniach Komisji Nadzorczej, które się odbyły w dniach 5, 6 i 7 sierpnia i w których udział wzięli członkowie Komisji: dr. H. Gierszyński, dr. Z. Laskowski, dr. K. Lewakowski i płk. Z. Miłkowski, jakoteż kontrolerowie stali ob. ob. Z. Balicki i T. Witkowski. Komisja, wespół z kontrolerami, dokonała rewizji rachunków depozytowych i dyskutowała nad wniesionemi przez kontrolerów, ob. E. Korytki (piśmiennie) i ob. T. Witkowskiego propozycjami, tyczącemi się trzech mianowicie punktów: zaprowadzenia ksiąg rachunkowych (ob. Korytko), kontrolowania poborców (ob. Witkowski) i uczestniczenia kontrolerów w obradach Komisji. Propozycja pierwsza została przyjętą i prowadzenie ksiąg obywatelowi Korytko, na własne jego żądanie, powierzonem zostało. Obywatelowi Witkowskiemu wykazano trudności kontrolowania poborców, pozostających pod kontrolą Towarzystw i grup, przyjmujących na siebie dobrowolnie obowiązek datkowania na rzecz Skarbu. Co się tyczy propozycji ostatniej, to usuniętą być musiała ze względu na to, że Komisja, pełniąca funkcję mężów zaufania, będzie miała, gdy pora na rozporządzanie funduszami przyjdzie, takie do rozstrząsania sprawy, które będą wymagały tajemnicy absolutnej. Kontrolerem może być każdy, co do Skarbu włoży najmniej 5,000 franków. Jest to otwarta dla agientów rządów zaborczych droga. W obec tego Komisja trzymać się musi ściśle litery regulaminu, gwarantującego zaufanie, jakiem zaszczyconą została. Nie wyklucza to obrad wespół z kontrolerami w kwestjach ogólnych.

Na tego rodzaju obrady na posiedzenie ostatnie zaproszonym został ob. Erazm Jerzmanowski. Chodziło o połączenie Skarbów europejskich i amerykańskich w jednem wspólnem ognisku w Rapperswylu. Ob. Jerzmanowski uznał potrzebę i doniosłość tego połączenia i, po wyczerpującem tej materji omówieniu, przyjął ofiarowaną sobie funkcję Komisarza organizacji Skarbu Narodowego na Amerykę, działającego z ramienia Komisji Nadzorczej w duchu zjednoczenia Skarbów. Uważać to można za fakt bardzo pomyślny i wielce obiecujący.

Na zakończenie korespondencji niniejszej dodam jeszcze, że Komisja Nadzorcza wybrała drugiego zastępcę w osobie dra Ernesta *Adama*, jednego z redaktorów *Nowej Reformy*, młodego, demokratycznych, postępowych przekonań człowieka. Wprowadzanie żywiołów młodych do takiego, jak Komisja Nadzorcza ciała, jest rzeczą konieczną.

Lwów, w pierwszych dniach sierpnia 1894.

Gdyby zajrzeć za kulisy tutejszej wystawy krajowej, to możeby się znalazło niejedno zganienia a nawet i potępienia godne; wiemy o tem, że dajmy na to w dziale szkolnictwa wiele blagi, afisze wykonane we Wiedniu i t. d... Mimo to wszystko jednak i mimo wielu innych gorszych rzeczy, któreby ktoś Wystawie i jej dyrekcji czy komitetowi mógł zarzucić, Wystawa ta pozostanie na zawsze aktem niezmiernej politycznej doniosłości i to nie dla polityki zewnętrznej ale dla naszej, własnej, *polskiej* polityki wewnętrznej. Stała się ona takim aktem dla tego, że i sama przez się przyciągała ludzi z Warszawy, Wilna, Poznania, Ameryki, i stała się terenem zjazdów, na które zjeżdżano się ze wszystkich dzielnic Polski. I wtedy my, gospodarze, poznawaliśmy się i zbliżali z gośćmi naszymi a zbliżywszy się dowiadywaliśmy, że ich nic złamać nie potrafiło, że zapałem swoim, ofiarnością swoją, swoją wiarą, wreszcie oni przewyższają nas prawie, jakkolwiek my powinniśmy mieć wiary więcej i zapału więcej.

A zebrania, te, których nie pilnowano ze strony władz austrjackich, były kilkakrotnie najodpowiedniejszą porą do wypowiedzenia cieplejszego i bardziej stanowczego słowa. Takie słowo wypowiedzieli rodacy nasi z pod zaboru rossyjskiego na bankiecie (drugim, o jednym pisałem już) ku czci Jeża - Miłkowskiego. Ludzie poważni, kierownicy opinii licznych kół wyrzekli się z całą stanowczością pracy organicznej, którą nam Stańczycy głowę zawracają, *ergo* zgodzili się na pracę rewolucyjną, której postęp zaznacza świeżo wyszła broszura p. t.: *«17 Kwietnia w Warszawie»*. Broszura ta [illegible] rzędu wydawnictw *«Z dzisiejszej doby»* wskazuje na manifestacje, jako środek rewolucji niekrwawej i broni tego środka przed zarzutami a raczej napaściami *Czasu*, który z racji ostatnich wypadków w Warszawie do *trzeźwości* znowu nawoływał.

Wracając do bankietu na cześć Jeża zaznaczyć muszę, że wypadł on jeszcze świetniej od poprzedniego. Prócz kilku zakordonowców, których nazwisk ze zrozumiałych każdemu powodów nie podajemy, przemawiało jeszcze wielu mówców, a między tymi imieniem Rusinów dr. Iwan Franko w rusińskim języku, Rozwoda mówił po czesku a nazwiska litewskiego mówcy nie pamiętam. We wszystkich przemówieniach słyszało się jedną nutę: Jeż służył ojczyźnie szablą i piórem tak, jak mu sumienie kazało a równocześnie usiłował idee postępowe, które poznał na zachodzie i uznał za pożyteczne, na grunt polski przeszczepić. Dodawszy do tego talent wielki i niezłomność charakteru wielką, otrzymamy w rezultacie człowieka, któremu cześć należy się nietylko od nas, ale i od wszystkich, którym postęp ludzkości leży na sercu.

Wzruszony odpowiadał Jeż, że jest z powołania żołnierzem a pióro jest dlań tylko innym rodzajem oręża.

Nakładem Towarzystwa Szkoły ludowej, które liczy już przeszło 7.000 członków, wyszła niedawno broszurka o wymownym tytule «3.632.000 analfabetów». Jestto umiejętne zestawienie w sposób dla każdego zrozumiały cyfr dotyczących oświaty a dokonał go p. Michał Danielak, skarbnik Towarzystwa. Cyfry te, jak np. ta, która figu-

---

(1) Mowa o Anonymie, inaczej Drze X., który 400,000 fr. na Muzeum zapisał i złożył już na rachunek zapisu fr. 110,000.

(2) Kwota ta, której pochodzenie nie znanem było zrazu Redakcji, złożoną po wyjaśnieniu została u poborcy, ob. H. Tchórzewskiego. (p. R.)

ruje w tytule, są przerażające i przeraziły widocznie policję lwowską, która zabroniła rozdawania tej broszury na wystawie. Co prawda obdarto kartę tytułową i broszurę dalej rozdawano, to jednak zabronienie rozdawania broszury, która tylko *cyframi mówi*, jest charakterystyczne.

Kiedy mowa o wydawnictwach, notuję jeszcze nowe pismo, które wychodzić zaczęło w Sanoku p. t. *Przewodnik dla straży pożarnej*. Redaktorem jest pan A. Szczerbowski.

Rocznice narodowe, 31go lipca rocznicę śmierci Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego i 5go sierpnia rocznicę stracenia ostatniego Rządu narodowego w roku 1863 obchodzono tu uroczyście nabożeństwami żałobnemi i zebraniami. W Brzeżanach, jak donoszą pisma, odbyło się nabożeństwo za Krożan. Wogóle duch patrjotyczny w ostatnich czasach potężnieje i coraz szersze obejmuje koła. Czuje się go, że tak powiem w powietrzu, tak, że nawet tutejsza socjalna demokracja do niedawna jeszcze występująca przeciw uczuciom patrjotycznym, dziś zaprzestała swego występowania, owszem, sama do patrjotyzmu się przyznaje. Na ostatnie dni pierwszej połowy sierpnia zapowiedziano zjazd partji socjalno-demokratycznej w Galicji. Będzie to trzeci z kolei zjazd.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Zaznaczać się zaczyna chłodnięcie tej gorącej, straszliwie gorącej przyjaźni, którą, tak głośno i tak dosadnie uakcentowały wizyty: eskadry francuzkiej w Kronsztadzie i eskadry moskiewskiej w Tulonie. Symptomy chłodnięcia powtarzają się jedne po drugich w pewnych, niekoniecznie odległych czasu odstępach. Zaczęło się od preludiów do godów weselnych, mających Niemkę, pruskiego autoramentu, wprowadzić na tron rossyjski i uczynić z niej rodzicielkę czysto-rossyjskiej dynastji, taką samą, jaką była Niemka, matka Aleksandra III, Niemka, matka Aleksandra II, Niemka, matka Mikołaja Niezapomnianego, Niemka, matka Pawła a małżonka Niemca, Piotra III. Czysto rossyjska, narodowa dynastja! Maluje ona dokładnie ducha caratu, który, dzięki «najwyższej» woli, przerabia się z niemieckiego na moskiewski, z wroga Francuzów na ich przyjaciela zrazu gorącego, następnie stygnącego. Stygnięcie idzie dalej. Okazję nastręczyła śmierć Carnota, z racji której wszystkie dwory monarsze wyraziły Francji spółczucie, i pomiędzy wszystkiemi spółczucie wyrażone przez Aleksandra III zabrzmiało, niby stuknięcie palcem o rozbity garnek. Aleksander III nie umiał zdobyć się na frazes bodaj trochę cieplejszy. Przesadził go o wiele Wilhelm II. Serdeczny przyjaciel odezwał się stylem urzędowym, zaopatrzonym w jego podpis, który zbolałej Francji rzucił, jak się rzuca psu ochłap. Francuzi się na tem spostrzegli; parę głosów odezwało się z zapytaniem: «co to znaczy?» Zapytanie to widocznie zniecierpliwiło «najwyższego» i — oto co czytamy w *N. Reformie* pod rubryką z *Petersburga*: «Najwidoczniej nad Newą ochłódły znacznie umysły po pierwszym entuzjazmie dla Francuzów. Ciekawą tego ilustracją jest fakt następujący. Z powodu srebrnego wesela carskiej pary postanowiła petersburska rada miejska wybudować na uczczenie tego zdarzenia wspaniały most «*troickij*» (św. Trójcy). Oddanie robót nastąpiło w chwili entuzjazmu dla Francuzów, po wizycie kronsztackiej. Z wielkiej uprzejmości więc dla nowych przyjaciół, oddano budowę pamiątkowego mostu Towarzystwu francuzkiemu za olbrzymią sumę *sześciu miljonów* rubli. Uchwałę rady miejskiej, rozporządzającej tak hojnie funduszem publicznym, przyjęła prasa petersburska zrazu milczeniem,— dopiero teraz, gdy wrażenie chwili minęło, podniosi okrzyk zgrozy i potępienia na postępowanie ojców miasta.» Kto zna warunki, jakie otaczają prasę moskiewską, ten wie, że jak poprzednie milczenie, tak obecne podniesienie okrzyku zgrozy nastąpić nie mogło inaczej, jak tylko *za wysoczajszim soizwolenjem* (za najwyższem pozwoleniem), czyli, za rozkazem z góry. Świadczy to, że przyjaźń francuzka nadojadła już carowi. Jeżeli się w nim jeszcze rozgrzeje, to w takim chyba razie, gdy znów będzie pieniędzy potrzebował. W razie przeciwnym puści Francuzów w trąbę i kto wie azali do takiego ich nie doprowadzi rozgoryczenia, że wznowią na złość Moskwie okrzyki: *vive la Pologne*! Ale — czy my się na tę muchę złapać damy?

Nie odpowiadając na to ciekawe pytanie, naszą i czytelników naszych uwagę w inną zwrócimy stronę, w stronę daleką — na daleki wschód, gdzie dwa wielkie mocarstwa za łby się wzięły a inne wielkie mocarstwa wzroki wytężyły i na zdobyć czyhają. Zdeklarowana formalnie i rozpoczęta już pomiędzy Japonją a Chinami wojna, wielce jest pouczającą pod względem moralności politycznej. Chinom i Japonii poszło o Koreę, państwo słabe, ale niepodległe — niepodległe pod gwarancją Chin i Japonii. Gwarancje tego rodzaju wszystkie na jedną są modłę: gwarantujące mocarstwa wyczekują momentu, w którym kłopoty jednego z nich pozwolą drugiemu zagarnąć dla siebie kraj, otoczony spólną opieką. Moment taki nie nadszedł ani dla Chin, ani dla Japonii, ale w Korei zaszły zaburzenia, które do pewnego stopnia usprawiedliwiały interwencję gwarantów. Zainterwenjowały Chiny. Dla Japonii było to pretekstem dostatecznym do interwenjowania ze swojej strony i stawiania warunków wywołujących orężną waśnię. Japonja przytem uczuwa gwałtowną potrzebę wypróbowania sił, jakich jej, pod postacią wojskowych urządzeń, udzieliła cywilizacja europejska. Nie daremnie europejscy instruktorowie ćwiczą armię japońską; nie daremnie japońska młodzież uczy się w europejskich szkołach wojskowych. Chiny również na tej drodze cywilizacją przejmują — posiadają karabiny odtylcowe, działa dalekonosne, mitraliezy i różne inne wynalazki, któremi w ostatnich «pokojowych» czasach zaznaczył się geniusz europejski. Gieniusz ten zainteresował się żywo wojną swoich elewów, z wojny tej bowiem może wyniknąć to, że się Chiny i Japonja wysilą wzajemnie, wyniszczą i Korea pozostanie do wzięcia komuś trzeciemu. Perspektywa ta poruszyła w pierwszej linii, Rossję, Anglję, Stany Zjednoczone i Francję, w drugiej wszystkie inne mocarstwa europejskie, nie sięgające tak daleko wpływami politycznemi, ale czyhające na powikłania, z których by dla siebie wykrzesać coś mogły. Gdyby — przypuśćmy — skutkiem tej wojny pomiędzy wyznawcami Buddhy i Konfucjusza Korea znalazła się do wzięcia pod protektorat i wynikł ztąd wojenny pomiędzy Rossją a Anglją zatarg: czyżby zatarg ów, neutralizujący Rossję na gruncie europejskim, nie rozwiązał rąk istniejącemu dotąd jeszcze trójprzymierzu? Łatwo przeto zrozumieć, jak żywo wojna chińsko-japońska zajmuje umysły dyplomatów, piastujących teki w gabinetach berlińskim, wiedeńskim, paryzkim, rzymskim i we wszystkich innych, pozostających z niemi w styczności. Europa znajduje się w stanie oceanu w momencie ciszy. Najmniejszy na horyzoncie obłok wróży burzę i pobudza żeglarzy do baczności. Obłok taki ukazał się na dalekim wschodzie i wprawił w niepokój mężów, sterujących nawami państw. Swiadczy to, jak niepewnym jest grunt rzekomego pokoju i jakie ten grunt z bliska i z daleka minują podkopy! Wobec tego i nam, nieposiadającym gabinetów, na baczności mieć się wypada. Lada co sprowadzi zawikłanie, w którem i nasz głos mieć może znaczenie — jeżeli się o to zawczasu postaramy.

Starajmyż się — organizujmy.

Na przysposobieniu — na przysposobieniu moralnem do organizacji, któraby stanowiła rząd polski w rządach zaborczych i zapewniła Ojczyźnie naszej znaczenie śród spodziewanych powikłań, nie brak w łonie społeczności naszej. Świadczą o tem tak mocno i tak srodze przez rozliczne *Czasy* potępiane manifestacje, nabrzmiałe czystym a rzetelnym patrjotyzmem. Objawiają się one wszędzie na polskiej ziemi i wytwarzają materjał organizacyjny, w którym patrjotyczno-polityczna przezorność pełnemi czerpać może garściami. Moskale, za manifestacye w Warszawie dnia 17 kwietnia, 160 osób płci obojej na rozmaite drogą administracyjną (bez sądu) wskazali kary. Ma-ż to innych przerażać? Społeczność polska nie składa się z samych wyznawców autora «Z doświadczeń i rozmyślań» — zdobędzie się ona na «obronę czynną».

ROZMAITOŚCI

= *Dekoracja.* — Pan R. J. Glinka, profesor języków obcych w liceum nicejskiem we Francji, mianowany został przez rząd francuzki dnia 14 lipca r. b. Oficerem Akademji (*Officier d'Académie*).

* * *

= *Armja francuzka.* — *Journal Officiel* z d. 6 b. m. zamieścił dekret ministra wojny, potwierdzony przez prezydenta Republiki, o powiększeniu armji francuzkiej, a mianowicie: utworzenie 2ch nowych pułków pionierów Nra 5 i 6, i 2ch pułków artylerji polowej Nra 39 i 40. Nowe dwa pułki artylerji stanowią 28 bateryj po 6 dział, razem 168 dział, któ e z dniem 1 października r. b. przyłączone będą do zdublowanego 6go korpusu, rozłożonego na granicy niemieckiej. Artylerja polowa francuzka liczy obecnie 620 bateryj czyli razem 3.720 dział. — Jeden z dzien ników paryzkich podaje statystyczny wykaz budżetów minister. wojny we Francji od r. 1872 do 1894. Suma ogólna wynosi około 16 miljardów. Ministerjum marynarki wydało w tym samym czasie 6 miljardów, a zatem razem około 22 miljardów, które rząd francuzki wydał na wojsko i marynarkę.

* * *

= *Dziennikarstwo angielskie.* — Pierwsza gazeta codzienna założoną była w Londynie w r. 1695 p. t. *Postboy*. W r. 1712 ustanowiony został stępel dziennikarski, od tego więc czasu da się obliczyć dokładnie ilość egzemplarzy, których cyrkulacja roczna gazet wynosiła 2 miljony. W 1755 r. 7 miljonów, w 1801 — 16 milj., w 1811 — 25 milj. a w 1836 40 milj. W następnym roku 1837 zniżono opłatę stępla z 30 na 10 centimów, ilość egzemp. podniosła się zaraz do 54 milj. W r. 1854 zniesiono stępel i cyfra doszła do 122 miljonów, zwiększając się corocznie. I tak: w roku 1840 wychodziło pism 493, w r. 1882 — 1817, a dzisiaj już 2200. Liczba redaktorów i pisarzy w ostatnich czasach znacznie się zwiększyła. Reporterów, stenografów było przed kilkunastu laty 636, teraz 2.677. Obecnie 29 dzienników codziennych w Londynie sprzedaje 1 miljard egzemplarzy, a 170 dzienników na prowincji w równie takiej samej liczbie rozchodzi się. Oprócz tego wychodzi 2 000 pism tygodniowych, a niektóre z nich drukują po 250.000 egzemplarzy i więcej.

* * *

= *Towarzystwo słowiańskie.* — Doroczne zebranie Tow. Słowiańskiego w dzień św. Cyryla i Metodego — czytamy w *Kraju* — zwróciło na siebie obecnie o tyle uwagę, że cała prawie prasa russka zaznaczyła rzeczywisty brak potrzeby jego istnienia. Nazywając nieliczniych jego członków « Mohikanami dawnej minionej przeszłości », żartuje sobie potrosze z napuszonych mów, wygłaszanych przez członków Tstwa, mów, których nie ma komu słuchać, i radzi Tstwu, ażeby owe « sympatje słowiańskie » schowało do archiwum wypłowiałych i zużytych idei. Tstwo bowiem faktycznie nie ma co robić: wydawnictwa jego umierają na suchoty, a Benjaminkowie Tstwa petersburskiego, Rusini galicyjscy, nie odpowiadają w niczem nadziejom, jakie co do nich żywiono. *Petersburskie Wiedomości* zaznaczają, że na pomnik ojca Naumowicza, mający się wznieść w Kijowie, Galicja nie dała ani grosza; Tstwo zdołało zebrać zaledwie 300 rubli, i gdyby nie rząd russki, który dał na ten cel 900 rsr., nie było by za co postawić pomnika patrjocie rusińskiemu. Stypendja, udzielane przez Towarzystwo kilku uczącym się młodzieńcom słowiańskim, prowadzą do tego, jak zapewnia cytowana gazeta, że robią z nich największych wrogów Rossji. Wszak Stambułów także jest wychowańcem russkim... Wobec tego wszystkiego gazety radzą Tstwu rozwiązać się, a kapitały przelać do skarbu, i przy departamencie azjatyckim utworzyć osobny wydział słowiański, który by się mógł zajmować drobnemi sprawami słowiańskiemi, któremi społeczeństwo russkie wcale zajmować się nie chce.

* * *

= *Herbata i wino.* — W *Now. Wremia* znajdujemy następującą dowcipną notatkę: « Czy wiedział kto o tem, że w gub. kowieńskiej istnieją plantacje herbaty? Z pownością — nie, a jednak ze sprawozdań kolei libawsko-rumuńskiej okazuje się, że w r. 1892 do guberni kowieńskiej przywieziono 3.040 pudów herbaty, a wywieziono 4.893 pudy, t. j. o 1.853 pudów więcej. Z Moskwy wywozi się znacznie więcej wina, niż się dowozi. Ztąd wynika wniosek, że kowieńskie plantacje herbaty mają wielkie podobieństwo do winnic moskiewskich. »

* * *

= *Szkoła politechniczna w Rydze* — Z Petersburga donoszą, iż komisja, która pod przewodnictwem kuratora okręgu petersburskiego zajmuje się wypracowaniem projektu nowej organizacji szkoły politechnicznej w Rydze, ma wkrótce ukończyć swe prace. Według projektu, w szkole tej ma być zaprowadzony rossyjski język wykładowy, który prawdopodobnie zaczynając już od przyszłego roku szkolnego stopniowo ma być wprowadzony do wykładów tak, aby do r. 1898 szkoła została ostatecznie zrusyfikowaną. Tym sposobem profesorom i docentom pozostawiono czteroletni termin do nauczenia się języka rossyjskiego. Nowy plan nauk dla szkoły politechn. nie został jeszcze wypracowany; od zakresu nowego planu nauk zależeć będzie także przyznanie szkole wszystkich praw wyższego zakładu naukowego na równi z instytutem technologicznym w Petersburgu.

* * *

= *Szykany.* — Dla przypodobania się zapewne najjaśniejszemu panu władza administracyjna w Królestwie Polskiem zabroniła włościanom wynajmować Izraelitom mieszkania na pobyt letni, podciągając zakaz najmu tych siedzib, dokonywanego dla zdrowia, pod przepis, wzbraniający żydom dzierżawienia domów na gruntach włościańskich. Interesowani włościanie, zwłaszcza z okolicy Mrozów, wystąpiwszy z podaniem do ministerstwa spraw wewnętrznych i otrzymawszy decyzję odmowną, odwołali się do rządzącego senatu i obecnie sprawa ta przeszła do rozpoznania pierwszego departamentu w senacie. Ciekawa rzecz, jak senat rozstrzygnie sprawę, dotyczącą zdrowia żydowskiego, kieszeni chłopskiej i sentymentów carskich. — Druga do tejże kategorji wchodząca sprawa została już rozstrzygnięta na drodze administracyjnej. Żydzi, którym na Wołyniu upływa niebawem termin pobytu na wsi, celem uzyskania nadal prawa pobytu przedstawiali świadectwa moralnego prowadzenia się, udzielane im przez gromady wiejskie. W odpowiedzi na to gubernator wołyński wydał osobny okólnik, w którym obwieścił, że gromady wiejskie nie mają prawa na wydawanie takich świadectw (?), przeto właidze miejscowe winny na przyszłość nadużyciu (?) temu zapobiegać. Każdy starosta wiejski i pisarz, któryby świadectwo rz czone podpisał, ma być uwolniony od obowiązków, a nadto w przyszłości za ścisłe rozporządzenia gubernatorskiego pełnienie odpowiedzialnymi będą « pośrednicy mirowi ».

* * *

= *Nędza nauczycielska w Galicji.* — Z listu prywatnego jednej nauczycielki na wsi, pobierającej płacę 300 zlr., podaje *Szkolnictwo ludowe* ustęp, który opiewa: « Jutro jadę po pensję — i już z góry jestem przygotowaną na to, że do domu nie przywiozę ani złotego. Aby was o tem przekonać, zrobię rachunek: w urzędzie podatkowym odciągną mi 7 zlr. t. j. 4 zlr. za dekret jako ratę, a 3 na emeryturę (której więcej jak pewne nie doczekam wśród ciężkiej pracy a lichego odżywiania się). Za wiktuały 7 zlr., za płaszcz ratę 5 zlr., a 4 za ubranie brata, którego posyłam do szkoły. Wydam więc 23 zlr. Pozostałemi dwoma, nie wiem czy opłacić posługę i furę, czy dać je bratu lub oddać za buciki zimowe. A czem żyć cały miesiąc? Chyba poezją, której u mnie i tak za wiele i... powietrzem czystem... Po części robię tak, bo zawsze około godz. 5ej po południu, a więc w czasie podwieczorku, udaję się na przechadzkę w pole z książką w ręku, bo mam zamiar robić egzamin wydziałowy, choć prawdę powiedziawszy tracę już chęć do tego, bo cóż mi z egzaminu z « odznaczeniem » nawet — gdy brak najgłówniejszego czynnika przy otrzymaniu lepszej posady, *protekcji* ? »

* * *

= *Raskolnicy.* — Według *Brż. Wiedomosti*, czerpiących cyfry z danych urzędowych, roskolnicy rozsypani są po całem państwie rossyjskiem. Najwięcej znajduje się ich w kraju nadwołżańskim, w eparchji niżegorodzkiej, gdzie ich jest 70.000, w saratowskiej z górą 52.000 i samarskiej przeszło 81.000. Niemniej w eparchji wiackiej ma ich być około 72.000, w czernichowskiej 50.000, w połockiej 82.000. Na Syberji najwięcej roskolników znajduje się w eparchjach irkuckiej 30.000, tobolskiej 55.000 i tomskiej 82 000. Najliczniejsi jednak są oni w eparchji dońskiej, gdzie ma się ich znajdować około 105.000.

* * *

= *Sprawa Samojły.* — W tych dniach w sądzie okręgowym wileńskim rozpatrywaną była sprawa radcy kolegjalnego Samojły, (o którym była w *W. Pols. Słowie* Nr. 147, korespondencja), oskarżonego o przywłaszczenie sobie stopnia naukowego i sfałszowanie stanu służby. Samojło był urzędnikiem kancelarji b. jeneral-gubernatora wileńskiego Kochanowa i wykrycie powyższego fałszerstwa nastąpiło przy okolicznościach takich: Przed dwoma niespełna laty okazało się, że niejaki Zoneńko, urzędnik powyższej kancelarji, przywłaszczył sobie znaczną ilość pieniędzy z sum, przeznaczonych na budowę pomnika Murawiewa w Wilnie. W czasie śledztwa uderzyła uwagę prowadzących je ta okoliczność, że Samojło, wmięszany pośrednio w sprawę Zoneńki, używa tytułu kandydata dwóch fakultetów: fizyko-matematycznego i prawnego, co wydawało się nadzwyczajnem wobec jego młodego wieku, że posiada

mnóstwo orderów zagranicznych i t. d. Śledztwo, przeprowadzone w tej sprawie, wykryło, iż Samojło raz już stawał w Moskwie przed sądem za proste oszustwo, że nie ma prawa do tytułu kandydata dwóch fakultetów, ani do noszenia orderów zagranicznych, że dostał się na służbę do jenerał-gubernatora wileńskiego dzięki tylko protekcji kuzyna jenerała Kochanowa. Sąd pozbawił Samojłę wszystkich praw stanu i skazał na dwuletni pobyt, bez możności wyjazdu w gubernji archangielskiej. — Nie ma co mówić, rzetelnych i uczciwych nasyła nam Rossja urzędników! Indywidua karane poprzednio za oszustwo, zajmują następnie urzęda w administracji na Litwie i w Królestwie Polskiem.

*
* *

= *Z Ameryki.* — Wychodzące w Filadelfii czasopismo polskie *Patrjota*, pisze: «Liga polska rozwija się z dniem każdym — i rywalizuje w szlachetnej pracy ze Związkiem Narodowym Polskim, który wysłał już w ostatnich czasach 912 franków na depozyt do Skarbu Narodowego w Rapperswyllu. We wszystkich kolonjach naszych, grupy Związkowe przystępują do organizacji Skarbu Narodowego Rapperswyll. W ostatnich tygodniach przystąpiło do Związku przeszło stu nowych członków. Rząd centralny Związku Narodowego Polskiego zajęty jest obecnie wszechstronnem badaniem kwestji założenia «Agencji w Europie» — która otoczy opieką Związku Nar. Polskiego, emigrantów, podążających do Ameryki a pozostawionych dotychczas na łaskę i niełaskę wielu nieludzkich wyzyskiwaczów w miastach portowych. Agencja Związku ma być w Hamburgu albo Bremie.

*
* *

= *Nowa fundacja stypendyjna.* — Wychodźca z roku 1831, Józef Franciszek Kasparek, zmarły w Paryżu 22 września 1892 roku, zapisał testamentem stowarzyszeniu polskiemu, istniejącemu we Francji od lat przeszło 30 pod nazwą «Instytucji czci i chleba», kapitał około 140,000 franków, przeznaczony na założenie i utrzymanie dwóch stypendjów dla uczniów medycyny, narodowości polskiej, którzyby studja na uniwersytecie krakowskim ukończone, pragnęli uzupełnić w Paryżu. Stypendja w wysokości 2000 franków rocznie nadawane będą na 2 lata przez zarząd Instytucji czci i chleba tym kandydatom, których «rektor uniwersytetu Jagiellońskiego przedstawi jako najgodniejszych pod względem nietylko naukowego uzdolnienia, ale także moralności i patrjotycznych uczuć polskich».

*
* *

= *Polacy w Petersburgu.* — Według spisu jednodniowego, dokonanego w roku 1890, w Petersburgu znajdowało się 46,090 osób wyznania katolickiego. W tej liczbie 5,959 osób podało język ojczysty rossyjski, 21,857 polski, 174 białoruski, 30 małoruski, 60 żmudzki, 662 łotyski, 1670 litewski i t. d.

*
* *

= *Z Petersburga donoszą:* — Bank szlachecki został upoważniony do udzielania pożyczek szlachcie dziedzicznej na zakup majątków nieruchomych od osób nierossyjskiej pochodzenia w guberniach: wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylewskiej, kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej. Żądania pożyczek składać należy się do miejscowych oddziałów banku. Rozmiar pożyczki 75 procent ceny szacunkowej majątku.

*
* *

= *Wyroki moskiewskie.* — Z Warszawy donoszą *Nowej Reformie* 7 b. m.: Wczoraj i dziś ogłoszono wyroki wielu osobom, aresztowanym za manifestację w dniu 17 kwietnia. Z 240 pociągniętych do odpowiedzialności (oprócz 239 zatrzymanych, aresztowano 27 maja znanego pisarza ludowego Mieczysława Brzezińskiego, na podstawie denuncjacji jakiegoś szpiega), około 160 osób skazano na zesłanie do Rossji, przeważnie do gubernii północnych i wschodnich. Do pierwszej kategorji należą skazani na 4 miesiące więzienia i trzy lata pobytu w guberniach archangielskiej, ołonieckiej, wołogodzkiej, do drugiej — na 3 miesiące więzienia i 2 lata pobytu w guberniach permskiej, ufimskiej, wjackiej i orenburskiej, do trzeciej wreszcie skazani na 2 miesiące więzienia (obecnie już wypuszczeni), którzy będą zesłani do guberni kostromskiej, symbirskiej, nowogrodzkiej, tambowskiej, tulskiej, orłowskiej i kurskiej. Wolno wybrać sobie gubernię z liczby wskazanych, ale do każdej musi jechać mniej więcej równa liczba osób, należących do danej kategorji. Kobiety zaliczono przeważnie do pierwszej i drugiej kategorji. Najsurowiej ukarano redaktora *Głosu* J. K. Potockiego, któremu oprócz 4 miesięcy więzienia grozi 5 lat pobytu w guberniach północnych Dodać trzeba, że Potockiego, który był ciężko chory, osadzono z rozporządzenia jenerał gubernatora w cytadeli dla przeprowadzenia śledztwa, któreby wykazało jego «niebłagonadiżnost». Żandarmi, prowadzący śledztwo, żadnych poszlak obarczających Potockiego nie znaleźli. Zdaniem wielu Moskali, surowa kara, jaka go spotkała jest po prostu zemstą za zamieszczone przed paru laty w *Głosi* artykuły o gospodarce szpitalnej. W artykułach tych wykazano, że rada miejska dobroczynności publicznej, której prezesem był Medem, dopuszcza się rozmaitych nadużyć. Wówczas już, na żądanie Medema, pociągnięto do odpowiedzialności Potockiego, ale sąd, po zbadaniu sprawy, uniewinnił go zupełnie. Teraz Medem skorzystał ze sposobności i załatwił stary rachunek. Z pozostałych 80 osób kilkanaście zupełnie uwolniono od odpowiedzialności, inni zaś, którzy siedzieli 6 tygodni w więzieniu, mają być w miejscu zamieszkania oddani pod dozór policji. Wyroki tak surowe, wydane bez śledztwa i sądu, wywołały oburzenie powszechne. Znajdowanie się na ulicy Podwale w danym czasie uznane zostało za «dostateczny dowód należenia do demonstracji».

*
* *

= *Matka Polka.* — W Malmö (Szwecja) zamieszkuje fabrykant p. Nilson, który prowadzi handel powozami o plecionych wasągach, rozsyłanych po całej Skandynawii i Anglii. Materjał surowy p. N. sprowadza z Galicji, gdzie nabył majątek. Z amtąd też wziął za żonę siostrę profesora Wabskiego. Dzieci państwa Nilsson mówią czysto po polsku.

*
* *

= *Jeszcze o Krożach.* — Z Kowna piszą do *Dziennika Poznańskiego* pod d. 1 bm. co następuje: «Wiadomo, że 23 listopada r. z. gubernator Klingenberg (dotąd ciągle urzęduje w Kownie) aresztował około 300 włościan z Króż i wiosek sąsiednich, następnie zbitych, skatowanych, podzielił na trzy oddziały i pod eskortą kozaków rozesłał do trzech więzień: w Szawlach, w Rosieniach i w Taurogienach. Obiecywano wytoczyć im proces, lecz dotychczas nic w tym względzie nie uczyniono. Dnia 25 (13) czerwca r. b. wzięto 18 z więzienia szawelskiego i popędzono w drogę do Kowna, niby na sąd, o którym nikt nie myślał. Nazajutrz (26 czerwca) przybył Klingenberg do Szawel, kazał cofać z drogi tych, którzy byli do Kowna wysłani, i całą partję, w Szawlach uwięzioną, na wolność wypuścić. Czy z Rosień i z Taurogień wypuszczono więźniów, podobnie jak z Szawel, nie wiem. Chociażby nawet wszyscy zostali uwolnieni, to jeszcze daleko do tego, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Uwolnienie, i to uwolnienie bez żadnego śledztwa i sądu, jest dopiero uznaniem z jednej strony — niewinności uwięzionych, z drugiej — samowoli władzy, która w więzieniu przez 7 z górą miesięcy niewinnych włościan trzymała. Dotychczas wiadome są nazwiska 8 osób zabitych, 40 ciężko ranionych, 11 sieczonych z rozkazu Klingenberga na rynku, 16 kobiet, które skutkiem znęcania się siepaczy poroniły, 22 kobiet zgwałconych, między niemi jedna, w podeszłych latach, wkrótce umarła, i jedna dziewczyna 12-letnia».

*
* *

= *Trzy przysmaki moskiewskie.* — Usposobienie naszych najserdeczniejszych względem nas zamanifestowało się w czasach ostatnich trojako: 1 e przypomnieniem, ażeby urzędnicy i służba na drogach żelaznych w Polsce z podróżnymi i pomiędzy sobą rozmawiali nie inaczej, jak po rossyjsku; 2 e ukazem carskim, ażeby księża z władzami swojemi duchownemi korespondowali nie inaczej, tylko albo po rossyjsku, albo po łacinie — [illegible] po polsku; [illegible] odezwą do szlachty katolickiej na Podolu, Wołyniu i Ukrainie o składki na sobór prawosławny w Warszawie, którego budowa rozpoczętą jest — jak się owa odezwa wyraża — i jako symbol zgody religijnej i w myśli wysoko państwowej. Datkowanie hojne szlachty katolickiej (polskiej) ma być świadectwem, że myśl tę uznaje. Zasługują na zanotowanie sposoby, jakiemi Moskale trafiają do kieszeni szlacheckich.

*
* *

= *Wznowienie rekrutacji jańczarskiej.* — Rząd rossyjski odebrał od zesłanego na Kaukaz wolnodumca, księcia D. Chiłkowa, dwoje dzieci w wieku 3 i 4 lata, a to na własnoręczny rozkaz cara Aleksandra III, celem wychowania ich w wierze prawosławnej. Barbarzyńskie to postępowanie weszło już w system wobec sztundystów. W ziemi wojska dońskiego zabrano sztundystom: Kundriukowowi czworo dzieci, Kostrominowi siedmioro dzieci, Markowowi (wdowcowi) trzy dziewczęta, jedynie w tym celu, aby rodziców ukarać za należenie do sztundy a dzieci wychować na rzetelne sługi caratu.

*
* *

= *Nasza arystokracja.* — Opisując proces pomiędzy hr. Wincentym Walewskim a teściową jego hr. Karolową Przezdziecką, dożywotniczką na Czarnym Ostrowiu, toczący się najprzód w Kamieńcu, następnie w Odessie, *Birżewyja Więdomosti* wyrazily się, iż dawno już «nie pamiętają procesu tak brudnego.» Na czemże mianowicie brudy polegają? Oto zięć zarzucał teściowej *polskie pochodzenie*, sprzeciwiające się, we-

dle ukazu z dnia 2 lutego 1891 roku, temu, ażeby ona miała prawo posiadać dożywocie na majątku (na Podolu); hrabina zaś Przez dziecka broniła się tem, że nie jest Polką, albowiem ojciec jej (Lachman) był lutrem, służył w wojsku rossyjskiem i uczestniczył w zdobyciu Warszawy. Z punktu legalności, kto by im co zarzucić mógł? Dla czegoż Moskale nazywają ten proces brudnym?..

* * *

= *Ks. Michał Hórnik.* — Dnia 22 lutego r. b., na Łużycach, tej wyspie słowiańskiej, oblanej niemieckiem morzem, rozstał się ze światem w 60-ym roku życia ksiądz Michał Hórnik, łużycki apostół narodowy. Drobny ten narodek, co się oprzeć zdołał zalewowi giermańskiemu, tracić był już począł świadomość narodowości własnej, gdy się wroku 1857 pojawił śród nich pracownik, który sam jeden świadomość wskrzesić zdołał i z niczego stworzył serbsko-łużycką literaturę. Zakładał czasopisma, wydawał książki, w kraiku małym, w inteligencję ubogim, wynajdował odpowiednie siły literackie. Założył towarzystwo «Macierz Serbska» i organ jego *Czasopis.* Jego staraniem powstały pisma: *Łużyczan, Łużyca, Katholski Posoł i Serbski Hospodar*; przez lat kilka redagował kalendarze, w czasopismach zamieszczał i osobno wydawał wysoko cenne prace własne, tyczące się ludoznawstwa i lingwistyki; pisał po serbsku (łużycku), po czesku i po polsku. Przez 37 lat pracował, do życia budził, — zmarł otoczony czcią i miłością współziomków swoich i szacunkiem Czechów, Polaków, Niemców nawet, co go bliżej znali i w stosunkach z nim byli.

* * *

= *Czeska macierz szkolna.* — Według sprawozdania za rok 1893, «Macierz czeska» istnieje lat 13 (założono ją z inicjatywy czeskich nauczycieli gimnazjalnych). W tym przeciągu czasu założyła 2 wyższe gimnazja, 53 szkół ludowych, 45 szkół «materskich» i ochronek, razem 100 szkół w 67 gminach. Rząd objął jedno gimnazjum. W tych 13 latach naród czeski złożył na swoją «macierz» 2.262 649 złr. 86 ct. Wydano 1.972.502 złr. 86 ct., z końcem roku pozostała więc kwota 290.147 złr. 33. W r. 1893 utrzymywała Macierz na swym koszcie: 1 wyższe gimnazjum (w Opawie) o 11 oddziałach, 39 szkół ludowych o 93 klasach, 38 szkół materskich o 47 oddziałach, razem więc 78 szkół o 151 oddziałach; dalej 156 nauczycieli i nauczycielek, 28 katechetów, 55 stróży szkolnych. W szkołach Macierzy w roku 1893 uczyło się 8.000 uczniów, a w szkołach na publiczne koszta przyjętych 4.000. Dochody jej były w r. 1893 od czasu założenia największe, wyniosły 221.943 złr. 93 ct., zaś wydatki 197 336 złr. 40 ct., nadwyżka zatem tego roku wynosi 24.607 złr. 53 ct. Powyższe cyfry mówią same za siebie, świadcząc o żywotności narodu czeskiego.

* * *

= *Z moskiewskiej cywilizacji.*—W *Now. Wremieni* opowiedziano następujący piękny wypadek. Przychodzą do szynku trzej chłopi moskiewscy; dwaj mieli pieniądze, trzeci nie. «Dobrze — mówią pieniężni do bezpieniężnego — utraktujemy cię, ale pod warunkiem: pozwól sobie podpalić brodę.» Bezpieniężny chłop zgodził się. «Zapalili siarnik i przyłożyli do chłopskiej brody. Ta momentalnie zatrzeszczała. Trzeszczy, ale się nie pali. «No — mówią przyjaciele — u ciebie, bratku, wojłok, a nie broda. Pozwól oblać ją naftą.» Niepieniężny chłop w oczekiwaniu poczęstunku i na to się zgadza. Oblali brodę naftą i zbliżyli do niej zapalony siarnik. Raptem broda buchnęła płomieniem, a przerażeni chłopi nie zdołali jej ugasić. U nieszczęśliwego obgorzała cała twarz, wszystkie włosy na głowie, brwi i rzęsy. Chłop wrzasnął i padł na podłogę. «Ot awantura! — zdziwili się przyjaciele — co nam teraz z nim robić? Wywleczmy go za drzwi!» — I wywlekli, t. j. wyrzucili biedaka z szynku na ulicę, prosto na śnieg, gdzie potem okropnie poparzonego znalazła policja.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Zjazd rady muzealnej w Rapperswylu.

W dniach 5, 6, 7 i 8 sierpnia r. b. obradowała w Rapperswylu Rada Muzealna w obecności członków następujących: ob. Bukowskiego Henryka, pika Gałęzowskiego Józefa, prof. Gasztowtta Wacława, ob. Jerzmanowskiego Erazma J., dra prof. Laskowskiego Zygmunta, ob. Rubacha Bolesława, ob. Rużyckiego de Rosenwerth Włodzimierza, hr. Szczawińskiego-Brochockiego Aleksandra i dra Szczepanowskiego Stanisława. W obradach brali udział członkowie korespondenci: ob. Balicki Zygmunt, dr. Gierszyński Henryk, ob. Zaleski Dyonizy, ob. Witkowski Teofil. Ogłoszony w *W. P. Słowie* porządek dzienny został wyczerpany; szczegóły obrad czytelnicy znajdą w rocznem sprawozdaniu, które, jak sprawozdania poprzednie, w swoim wyjdzie czasie. Tu zaznaczamy jeno dalszy częściowy wpływ zapisu dra X., który, na rachunek 400.000 franków wpłacił już fr. 310 000. Piękny to przykład ofiarności obywa elskiej! Wpłynęło oraz kilka datków pomniejszych. Rozdawnictwo stypendjów byłoby w r. b. musiało ograniczyć się do paru zaledwie osób, gdyby nie hojne datki ob ob. Jerzmanowskiego, Lewakowskiego i Szczepanowskiego, które dozwoliły kilku dawniejszym stypendystom podnieść wypłacaną im miesięcznie kwotę i obdzielić nowych kandydatów dziesięciu. Świadczy to, że poczucie obywatelskie nie wygasło w sercach polskich.

Sprawozdanie
z czynności Towarzystwa Pols. w Genewie za rok 1893.

Z końcem 1892 roku towarzystwo liczyło członków 18tu; wyjechało 6ciu; przystąpiło 3 h. Towarzystwo liczy więc z końcem roku członków 15tu. Posiedzeń odbyto: zwyczajnych 12 i jedno walne zebranie.

Święcono rocznicę powstania styczniowego, 3ci Maj i rocznicę powstania listopadowego. Towarzystwo obchodziło również pamiętną stuletnią rocznicę rozbioru Polski, zachowując żałobę narodową przez cały rok 1893.

Filantropijna działalność towarzystwa skierowaną została: 1) Na podtrzymanie «Kasy dla chorych», z której w ciągu 1893 r. skorzystało 2ch członków, pobierając 5 fr. dzienny podczas choroby; 2) pomoc dla włościan polskich wracających z Brazylji; 3) pomoc dla biednych rodaków przybywających do Genewy. Towarzystwo ułatwiło także jednemu z członków podróż do Ameryki, udzielając wspólnie z kilkoma pojedyńczymi rodakami odpowiedniej pożyczki pieniężnej.

Aby uczcić pamięć zmarłego wieszcza Lenartowicza, towarzystwo urządziło składkę wśród kolonji polskiej w Genewie i zebrane pieniądze przesłano do Towarzystwa Szkoły Ludowej w Galicji jako wieniec na trumnę.

Bibljoteka. Z końcem 1892 r. bibljoteka liczyła dzieł: 1060 w 1230 tomach. Przybyło w ciągu 1893 r. 82 dz w 88 t. Z końcem roku bibljoteka towarzystwa posiada: 1142 dzieł w 1318 tomach.

Oprócz tego w czytelni polskiej znajdują się następujące pisma: Ateneum, Głos, Kraj, Prawda, Tygodnik illustrowany, W. Pols. Słowo, Rola, Goniec i Iskra, Czas, Nowa Reforma, Przegląd socjalistyczny, Przegląd Emigracyjny, Dziennik Poznański, Kurjer codzienny.

Inwentarz pozostał niezmieniony (zobacz sprawozdanie za r. 1892). Wartość fr. 615.

Kasa administracyjna: Przychód fr. 521 c. 40. Rozchód fr. 423 c. 10. Pozostaje w kasie administracyjnej fr. 98 c. 30.

Kasa dla chorych: Przychód fr. 914 c. 9. Rozchód fr. 53. Pozostaje w kasie dla chorych fr. 861 c. 9.

Kasa dla biednych włościan polskich wracających z Brazylji: Przychód fr. 719 c. 45. Rozchód fr. 234 c. 35. — Pozostaje w kasie dla włościan wracających z Brazylji fr. 485 c. 10.

Majątek Towarz. wynosił z d. 30 grudnia 1893 roku: fr. 2.059 c. 49.

Dziękujemy rodakom, którzy w jakikolwiek sposób raczyli popierać działalność Towarzystwa, spodziewając się, że i nadal zechcą być pomocnymi w naszych skromnych usiłowaniach.

Prezes: *W. Bandurski.* — Sekretarz: *J. Słończewski.* — Skarbnik: *H. Tchórzewski.*

Adres Czytelni: Bibliothèque Polonaise, 7, route de Carouge.

Wszelką korespondencję adresować należy: M. W. Bandurski, 10, Quai Pierre Fatio, Genève (Suisse).

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

ALBUM
Muzeum Narodowego w Rapperswylu
TOM IV

(Ciąg dalszy).

Od Konstantego, który miał dwóch synów i dwanaście córek, od młodszego jego syna, Fedora, rozradzali się Kostiuszkowie i Kostiuszkówny Siechnowiecey, z których w następującym imiennym porządku przyszedł na świat Tadeusz: Hrehory, Jan (przyjął wyznanie ewangielickie), Aleksander-Jan, Ambroży, Ludwik-Tadeusz ojciec And zeja-Tadeusza Bonawentury, urodzonego z matki Tekli Ratomskiej d. 4 lutego 1746 r., zmarłego d. 15 listopada 1817 r.

Przodkowie w linji prostej Naczelnika gospodarzą na roli, procesują się, sprawują urzędy podsędków, sędziów, pisarzy; dziad jest pisarzem ziemskim brzeskim, po leczaszym owruckim, ojciec miecznikiem województwa brzeskiego, pułkownikiem J. K. M. Żaden atoli nie piastuje urzędu wysokiego i nie zdradza umysłu, wystrzelającego po nad poziom umysłowości, cech innej szlachty polskiej w XVI, XVII i XVIII wiekach. Nie byli też do oręża pochopni. W starannie ułożonej tablicy genealogicznej, przedstawiającej rozgałęzienie rodu Kościuszków od Konstantego, rzadko który nosi tytuł kapitana lub porucznika. Wojskowy stopień najwyższy dostał się w udziale ojcu Tadeu-

sza, zaznaczonego tytułem: pułkownik. Był jednak pułkownikiem tytularnym, — na czele pułku nie stawał, bojowego pola nie oglądał. Gniazdo zaś, w którem się Kościuszkowie rozradzali, omijały wojny i zaburzenia, wstrząsające Polską po śmierci Władysława IV. Nie zaglądali tam ani Kozacy, ani Szwedzi, ani Tatarzy. Mimo to ród nie wzbił się nad «mierny stanik» fortuny i nie wydał z łona swego żadnej znakomitości. Zaciekawia jedna postać, mianowicie Jan, pradziad Naczelnika. Przyjęcie przezeń wyznania ewangielickiego świadczyłoby o otwartości umysłu w rodzie. Postać tę atoli, dla braku zap wne źródeł, z których by się o niej czegoś bliższego dowiedzieć można, zbył autor króciutką, nic nie mówiącą, wzmianką.

Brak źródeł nie pozwala również wyjaśnić stosunku Kościuszków do poddanych. Brak ten atoli na ich przemawia korzyść, świadczy bowiem, że nie należeli do rodzaju dziedziców, pozostawiających po sobie złe wspomnienia. Są nawet świadectwa spółczucia dla niedoli chłopskiej. Syn ewangielika, Aleksander Jan, «wypożyczał gotowiznę swoją włościanom okolicznych wsi królewskich» — wypożyczał bez procentu i odbierał długi drobnemi częściami (str. 21).

Gdy Jan Kazimierz na tron wstąpił, przekształciła już była rzeczpospolita polska «do szpiku kości, do głębi serca i mózgu Kościuszków, Putejów, Niemcewiczów, Zdzitowieckich, Monwidów-Irzykowiczów, Telatyckich, Buchowieckich, jednem słowem całą szlachtę» narodów Litewskich, Żmudzkich, Ruskich «na Polaków» (str. 12). Za czasów Jana Kazimierza i Jana III, Kościuszkowie: «nie wojowali zgoła; ani jeden z nich nie ukazał się w opowieściach wojennych» ... «Całą ich działalność pochłaniały zajęcia gospodarcze i familjne, troska o chleb powszedni, a czasem zajazdy i procesy» (str. 14).

Tak więc Kościuszkowie, Rusini na Polaków przerobieni, nie był to ród wojowniczy, zwłaszcza w linji zstępnej z pokolenia na pokolenie, z której wyszedł Tadeusz. Dopiero na tle pokoju, jaki panował w kraju za drugiego Sasa i rozzbrojenia się (po sejmie «niemym») w obec potęgowania sił orężnych w otaczających ją mocarstwach — w rzeczypospolitej, w ojcu Naczelnika obudził się duch rycerski. Ludwik Tadeusz wyrobił sobie tytuł miecznika i szarże najprzód rotmistrza, następnie pułkownika, — umarł r. 1758. Autor prostuje z gruntu mylną, przez Leonarda Chodźkę bez dowodów podaną wiadomość, powtórzoną przez Wojcickiego i amplifikowaną przez Kostomarowa, jakoby go zamordowali poddani właśni. Wypadek podobny pozostawiłby po sobie jakieś ślady. Staranne przeszukanie akt sądowych i dokumentów nie dostarcza śladu najmniejszego, a natomiast przynosi świadectwo poważania, jakiego rodzic «Bohatera dwóch światów» zażywał w obywatelstwie. Pułkownik pozostawił po sobie wdowę, Teklę Ratomską, kobietę rządną i o dzieci dbałą, i śmiercią swoją osierocił dzieci czworo niedoletnich: dwie córki i dwóch synów — córka najstarsza liczyła lat siedemnaście, Tadeusz dwanaście, — zostawiając dzieciom całe pokaźny ziemiański mająteczek.

Pan K. zcharakteryzował spadkobierstwo, jakie się dzieciom tego ziemianina dostało. «Nie samo przecież (str. 62) to materjalne dziedzictwo otrzymał Tadeusz w spadku po przodkach swoich. Starannego oszacowania od historyka domaga się jeszcze dziedzictwo intelektualne, duchowe, cywilizacyjne. — Na pierwszem miejscu zapisać musimy ogromną różnicę pomiędzy nim, szlachcicem herbu Roch tertio, *bene natum et possessionatum*, ziemianinem województwa brzeskiego, dziedzicem Siechnowicz, a mieszkańcami tychże Siechnowicz, którzy uprawiać musieli pola jego pracą niewolniczą w poddaństwie. Zwali się oni: Hryć Salejúk, Matchwij Maksymúk, Iwan Matchwijúk, Chwedor Maksymúk i t. p. Widzieliśmy, że takimi Iwanami, Chwedorami, Hryciami byli niegdyś jego naddziadowie, zanim się na Kostiuszków i Kościuszków przekształcili, i tak samo wszelką robotę wykonywać musieli na rozkaz książąt litewskich, i tak samo nie mogli własnością swoją nazwać kawałka ziemi posiadanej, ani wydać za mąż córki swojej bez pozwolenia książęcego; chłostę, dyby, karę śmierci przyjmować musieli w pokorze ducha, stryczek zakładać sobie na szyję na skinienie w. księcia skwapliwie i bez pretensji. Wszystkie skarby i poczucia wolnego stanu osiągnęli przodkowie jego przez zbratanie się ze szlachtą polską, przez wcielenie się w jej myśli, mowę i uczucia.» Przez zjednoczenie się z Polską, przez zpolonizowanie się, Litwa z Rusią uzyskała wyzwolenie obywatelskie jednej warstwy społecznej, zdefeudalizowanie społeczeństwa, zorganizowanego przez zdobywców normandskich i uzupełniającego ustrój swój wzorami, jakie dało jarzmo tatarskie. Tłumaczy to zawziętość Moskwy, z jaką obecnie usiłuje Litwę i Ruś zdepolonizować, bijąc szczególnie w szlachtę, piastującą w łonie swojem obywatelskie ludu wyzwolenie. Praca pana K. daje nam tego rodzaju skazówki i pod tym względem cenną jest bardzo i ważną.

Skazówki te najwyraźniej zaznaczają się w rozdziałach początkowych, wykazujących przeobrażanie się Kostiuszków Rusinów na Kościuszków Polaków. W rozdziałach następnych występuje, jako główna w obrazie historycznym postać, postać Kościuszki Tadeusza. Około niej grupuje się ruch dziejowy, w którym ona częścią bierny, częścią czynny udział wzięła. Przed oczami czytelnika przesuwa się, niby w ruchomej panoramie, skreślone językiem jasnym, płynnym, prostym, a w prostocie swojej wytwornym, uplastycznione opowiadanie o jego latach dziecinnych, o młodości, o walce za wolność w Ameryce i w Polsce, o niewoli i odzyskaniu swobody, o latach starości i o śmierci na obczyznie. Opowiadania tego streszczać nie będziemy tak dla braku miejsca w szczupłych pisma naszego ramach, jakoteż dla tego, iżbyśmy wyrządzili czytelnikom krzywdę, zastępując opowiadaniem naszem opowiadanie autora. Zaznaczymy jeno niektóre punkty, zasługujące zdaniem naszem na to, ażeby na nie uwagę zwrócić.

Jednym z takich punktów jest oczyszczenie życiorysu Kościuszki z naleciałości legendowych, będących ornamentacją zbyteczną, drugim — wykazanie wpływów, dzięki którym z łona «narodu» szlacheckiego polskiego, przejętego przesądami, wierzeniami i pojęciami, nacechowanemi zastojem we względzie mianowicie społeczno-politycznym, wykluł się człowiek postępowy, *homo novus*, uznający słowem i czynem, że te swobody i prerogatywy, jakie on jako szlachcic posiadał, należą się i tej warstwie społecznej, która jemu jako panu służyła. Z tem łączyła się gorąca i bezinteresowna miłość ojczyzny, bolejąca nad jej upadkiem i szukająca sposobów wydźwignięcia Polski z toni, w którą widocznie już zapadała w momencie, kiedy Kościuszko, skończywszy chlubnie nauki w szkole wojskowej w Warszawie, wyjeżdżał, nie na długo przed pierwszym rozbiorem, r. 1769 lub 1770, dla dalszego kształcenia się za granicę. Wyjechał, jako stypendysta królewski, w randze kapitana; liczył lat 24. Za granicą, we Francji, bawił lat około pięć. Powrócił we trzy lata po pierwszym rozbiorze z zamiarem służenia ojczyznie i — nie znalazł dla siebie miejsca. W szeregach wojskowych szarże się kupowały, a na kupienie szarży trzeba było pieniędzy, których nie posiadał; w działalności na polu ziemiańskiem przeszkadzało zawikłanie interesów majątkowych, jakich dopuścił się brat jego starszy, Józef, administrator majątku niepodzielonego po śmierci matki. W ojczyznie dla niego miejsca nie było, przytem doznał jednego z tych zawodów, które wstrząsają do głębi młode a czyste dusze. Poznał się i pokochał z panną Ludwiką Sosnowską. Romans ten i następstwa onego autor obłuskuje z dodatków, w jakie go podania przystroiły. Kościuszkę spotkała prosta rekuza, która stała się powodem jednym więcej do opuszczenia kraju powtórnie i szukania losu w świecie. Miał do wyboru: wschód lub zachód. Na wschodzie — w Rossji — kapitan od inżynierji, wykształcony za granicą, byłby niezawodnie otwartemi przyjęty rękami; na zachód — do Francji — ciągnęły go krążące w owym momencie w społeczeństwie francuzkiem przez encyklopedystów zaszczepione, przez Voltaira i J. J. Rousseau rozjaśnione ideje. Zwrócił się ku tym ostatnim. Nie mogąc służyć ojczyznie, poszedł służyć ideom, nie mając nic dla siebie upatrzonego. Ileż to młodzieży polskiej tą drogą poszło i — zginęło!

Kościuszko nie zginął, na samym bowiem wstępie w Paryżu zetknął się z werbownikami oficerów do Ameryki, pozostającej w wojnie z Anglją a nie posiadającej wojska. Werbowaniem trudnił się Beaumarchais (autor «Wesele Figara»), który w grudniu 1776 roku wyprawił za ocean 400 inżynierów i artylerzystów. Kościuszko wyjechał w czerwcu tegoż roku. Czy jednak pojechał, jako prosty «najemnik, nie mogący w Europie dokupić się szarży oficerskiej?» Autor zapytanie to zadaje i, odpowiadając na nie, tłumaczy i usprawiedliwia Kościuszkę, — usprawiedliwia go spólnością sprawy wolności i podobieństwem ustroju politycznego Stanów Zjednoczonych do ustroju federacyjnego Polski.

Wymowne to usprawiedliwienie, poparte wyjątkami z ogłoszonego przez Kongres w d. 4 lipca 1776 r. «Aktu niepodległości St. Zjednoczonych», uważamy za zupełnie słuszne. «Każdy wyraz tego wiekopomnego aktu — słowa pana K. (str. 119) — był dla Kościuszki zupełnie zrozumiałym; chociaż w obcem, angielskiem brzmieniu, dźwięczał w duszy jego jak rodzinna mowa. To zjednoczenie «państw» przypominało mu urzędową formułę rządu polskiego: «we wszystkich państwach Rzeczypospolitej». — To poszukiwanie «szczęścia» było wypowiedziane z taką słodyczą w aktach unji Lubelskiej! A co do wolności, jakichże określeń i żądań nie znalazłoby się w głosach sejmowych i sejmikowych od XVI wieku? Był czas przecie, że i w sprawach religji nie ustępowała Polska pierwszeństwa Wirginijczykom. Sam nawet, będąc katolikiem z urodzenia i z pierwotnego wychowania, jechał bez odrazy do różnowierców, którzy pociągali go sympatycznemi hasłami społecznego życia.»

(Dok. nast.)

Ob. Adolf Reiff wydał przez siebie ułożoną tablicę i przesłał na wystawę do Lwowa, pod zagłówkiem: «Myśl psycholog czna», pod tytułem: «*Dwie drogi człowieka*» — droga prawa i droga lewa. Pierwsza etapami, układającemi się wedle wieku, prowadzi do nieśmiertelności, druga do nicestwa. Na tej na prawo człowiek od 5 do 10 lat wprawia się w posłuszeństwo i zdobywa pojęcia, od 10 do 20 rozumuje, uczy się, ćwiczy, od 20 do 40 pracuje pilnie, doświadcza, od 40 do 60 święci patrjotyzmem, trzeźwością, dobrobytem, od 60 do 100 zażywa pokoju, szacunku i czci i dochodzi do nieśmiertelności. Odmienne a wręcz przeciwne losy spotykają tego, co kroczy drogą lewą, ażeby wpaść w nicość. Winszujemy Sz. Wydawcy naszemu pomysłu i wykonania. Pod względem pomysłu jest to przedstawienie graficzne zła i dobra, białego i czarnego ducha, Arimana i Ormuzda. Pod względem wykonania tablica ta ozdobna, ułożona w trzech kolorach (czarnym, czerwonym, zielonym) i pięciu językach (polskim, rusińskim, hebrajskim, niemieckim i francuskim), świadczy o wielkich typograficznych zaletach drukarni.

Przegląd Emigracyjny, Nr. 15, wyszedł we Lwowie i zawiera: Dwa głosy w sprawie emigracyjno-kolonizacyjnej, nap. Wiktor Ungar; — Polska i Polacy w świetle dziennikarstwa i literatury Stanów Zjednoczonych, napisał Dr. Goldszmit; — Korespondencje: I. Kurityba, napisał M. B. II. St. Matheus; III. Sztokholm, napisał S. M. — Od Redakcji; — Rozmaitości; — Wiadomości ekonomiczne; — Wiadomości literackie; — Pokwitowanie; — Ogłoszenia.

NEKROLOGJA

Konstanty Boża wola Romanowski, uczestnik organizacji i powstania narodowego w r. 1863, zmarł w Stryju w 72 r. życia.

†

Ludwik Szaciński, energiczny i śmiały bojownik z r. 1863, pamiętny podjazdem pod Suwałki, ur. w Suwałkach roku 1843, zmarł w Chrystjanji (Norwegja) jako fotograf nadworny króla Oskara II.

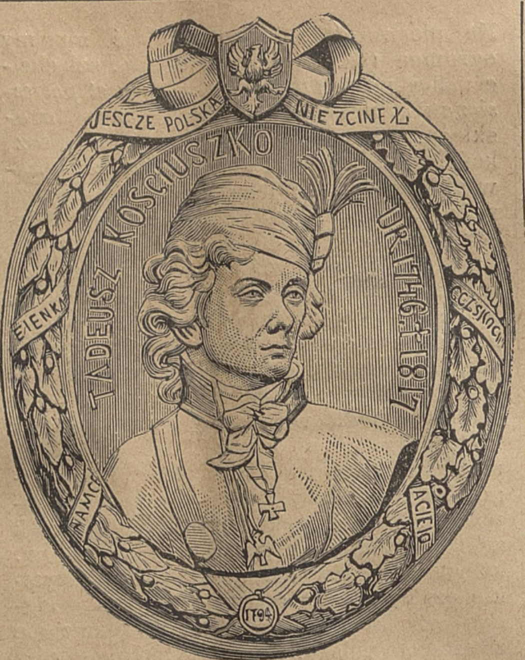
†

Emilja z Modzelewskich Ziembińska, żona byłego kapitana dragonów rossyjskich, który wziął czynny udział w powstaniu r. 1863 w randze podpułkownika; umarła 14 lipca r. b. w Pułtusku w 50 r. życia, w skutek panującej tam cholery azjatyckiej.

Skarb Narodowy

Złożono w Rappersuylu:

Z Sofii przez Dra Gierszyńskiego . . .	fr. 270
Ob. H. Bukowski	» 10
J. Ławski ze Szwecji	» 10
Dr K. Lewakowski	» 10
Komitet 1863 r. ze Lwowa przez ob. Janowskiego	» 68
P. Józefa Jaroszyńska, skł. groszowe . .	» 10
Wydział Wychodźtwa Polsk, przez Dra Kleczkowskiego skarbnika . . .	» 58.15
Ob. E. J. Jerzmanowski z New-Yorku .	» 500
Towarzystwo Polskie w Bazylei . . .	» 11
P. Helena Kosterkiewicz	» 6
K. J. W., M. N. i O. S. za pośrednictwem «Kurjera Lwowskiego» . .	» 100.90
Razem	fr. 1054.05



Portret Tad. Kościuszki (płaskorzeźba) w formie owalnej, jak powyższa podobizna w formacie zmniejszonym przedstawia, otoczony dokoła wieńcem z liści dębowych, u góry orzeł polski, pod nim napis: «Jeszcze Polska nie zginęła», po bokach napisy bitew, stoczone pod dowództwem Naczelnika powstania, u dołu r. 1794; wysokość wynosi 40, szerokość 34 centimetrów.

Jeden z weteranów polskich 1863 r. pragnąc uczcić pamięć bohatera z pod Racławic w setną rocznicę powstania 1794, powierzył zdolnemu artyście rzeźbiarzowi będący u niego w posiadaniu oryginał H. Dmochowskiego, dla zrobienia modelu. Kopja ta jest dokładnie wykonaną i w niczem się nie odróżnia od oryginału. Sz. Rodacy, mieszkający w Paryżu, mogą się naocznie o tem przekonać w biurze Administr. «W. P. Sł.», 3, rue du Four.

Cena odrazu (płaskorzeźby z brónzu) wynosi z opakowaniem i przesyłką fr. 45.

☞ Dla większego rozpowszechnienia pomiędzy Rodakami i łatwiejszego nabycia wizerunku Kościuszki, cena została znacznie zniżoną — to jest zamiast fr. 65, *obecnie tylko* **45 fr.**

Osoby zamieszkałe we Francji i innych krajach życzące sobie nabyć ten portret, raczą przesłać mandatem pocztowym wyżej wymienioną sumę pod adresem: M. A. Reiff, impr. Paris, 3, rue du Four.

Odpowiedzi od Redakcji.

Dr. L. G. w Lagor. — Dla braku miejsca, zmuszeni jesteśmy odłożyć do nru następnego.

NOWE DZIEŁA

«Malowniczy opis Polski czyli Geografia ojczystego kraju», ułożył J. Chociszewski. Poznań, 1894. Dzieło to obejmie 12 zeszytów. Zeszyt 1szy wyszedł z druku i nabyć można w Administracji «W. P. Słowa» w Paryżu, 3, rue du Four, po 50 centimów za każdy zeszyt miesięcznie.

W tych dniach wyszło z drukarni A. Reiffa w Paryżu dzieło pod tytułem:

Wspomnienia z 29cio-letniego pożycia z Mężem moim 1864-1893 przez Sewerynę Duchińską.

Nabyć można w Paryżu, 3, rue due Four, w biurze drukarni A. Reiffa. — Cena egzemplarza fr. 2.

Le Centenaire du Généralissime

THADÉE KOŚCIUSZKO

Discours prononcé par M. J. N. Rayski, le 6 mai 1894, à l'assemblée générale de la société polonaise, à Lyon.

Jest do nabycia w drukarni A. Reiffa, 3, rue du Four. — Cena: 50 cent.

W drukarni A. REIFFA, 3, rue du Four, są do nabycia następujące polskie dzieła:

1. «Album Wojsk Polskich». Cena egzemplarza z przesyłką fr. 20.
2. «Podręcznik Geografii polskiej». Cena 2 fr.
3. «Przewodnik po Poznaniu». Cena 1 fr. 25 c.
4. «Wspomnienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza na pamiątkę przewiezienia jego popiołów do ojczystej ziemi w r. 1890.», przez Józefa Chociszewskiego. — Cena z przesełką 1 fr.
5. «Zarys Dziejów Polski porozbiorowej». — Cena z przesełką fr. 2.
6. «Ostroróg, Monografia w głównych zarysach», przez E. Calliera. — Cena z przes. fr. 6.
7. «Wojsko polskie». — Cena z przes. fr. 4.
8. «Malowniczy Opis Polski». — C. z p. fr. 4.
9. «Deklamator polski», zbiór poezyj narodowych i historycznych; z przes. fr. 2.
10. «**Historja Polska**» w pięknych przykładach przedstawiona. — Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakiemi się nasi przodkowie odznaczyli. — Cena egzempli z przesyłką fr. 1 c. 50.
11. «Z niewoli tatarskiej» — *Latorośl zaszczepiona we krwi polskiej.* — Cena egz. z przesyłką fr. 2 c. 50.
12. «Gimnazja rossyjskie w Polsce» — *szkic wychowawczy*. Cena egz. z przes. 1 fr.
13. «*1793 — 1893. W stuletnią Rocznicę drugiego rozbioru Polski.*» Cena za egzemplarz z przes. 50 centimów.
15. Seweryna Duchińska «*Z Tułactwa* — 1864 - 1893.» — Cena egz. z przesyłką fr. 2.

Le gérant-propriétaire: *A. REIFF*

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.